Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 38. POZNAŃ, DNIA 19. WRZEŚNIA. **1842.**

Jahrbücher für Slawische Literatur, Kunst und Wissenschaft.

W czasie, kiedy oczy całéj Europy zwrócone są na machinacye rządu rossyjskiego, który najrozmaitszymi kanałami ideę, że on jest *sławiańszczyzną*, chce wścibić między ludy, które tego bękarta Sławian dopóty nienawidzą, dopóki nie przyjdzie do swéj samowiedzy; dopóki jak inne szczepy Sławian wolnym być starać się nie będzie; dała się czuć potrzeba pisma, któreby Sławian, prawdziwych Sławian, zbliżyło do ludzi, którzy wraz z nimi może kiedyś, gdy i oni samodzielni będą, to dla nas uczynią, co Jan III. dla nich. Wpływ owéj Rossyo-Sławiańszczyzny rozszerza się coraz bardziéj. Nawet w Poznaniu udało jéj się zrobić Orędownik swym organem, który choć cicho i dyplomatycznie, sprawę rossyjskiego Panslawianizmu reprezentuje.

W Czechach jeszcze gorzéj! Cóż czytelnik powie, gdy się dowie, iż Hanke — Hanke, *filar* Sławiańszczyzny, do *Nas*, do Redakcyi Tygodnika, pieczętował swój list pieczątką, na któréj Kozaki z napisem: *Hurra!*

Tém serdeczniéj witamy dziś już nie w imieniu naszéj Ojczyzny, ale w imieniu całéj Sławiańszczyzny, (do któréj ów bękart, co niech Bóg da, policzony może w krótce będzie jako syn prawy)! przedsięwzięcie pana Jordana, życząc, aby przez złączenie i obznajmienie stósunków naszych z braćmi Niemcami, przyczyniło się do wzniecenia sympatyi dla Sławian postępowych, aby w razie potrzeby na nich liczyć mogli, i wraz z nami kolosowi północnemu przeciwstawić się byli gotowi. To powtarzamy, mówimy *w imieniu Sławiańszczyzny*, a mamy sobie *polecone mówić to, jako jéj organ polski.*

Ogólne, postępowe życie w dążności wszystkich sławiańskich szczepów do samoistności; w pojedyńczych odcieniach mało tylko jest znane *Niesławianom*; a przecież właśnie ta dążność jest zjawiskiem historyczném, które będzie wywierało wpływ wielki na przyszłość polityczną Europy. Z téj przyczyny bardzo potrzebny jest organ, którego powołaniem, z samego źródła podawać wiadomości o działalności Sławian, o ich pisarzach i uczonych, i tym sposobem zbliżyć do siebie wschód ze zachodem.

Wezwany przez najsławniejszych sławiańskich uczonych, jak n. p. Szafarzyka, Hankiego, Preisa i innych, ufny w pomoc wielu innych sławiańskich pisarzy, przedsięwziął podpisany w rocznikach, otworzyć na literackiéj drodze, komunikacyą wyżéj wspomnioną i w piśmie tém wszystko gruntownie donosić, co tylko wpływ ma na życie, zwyczaje i wykształcenie Sławian. Te roczniki będą wychodziły w niemieckim języku, dla tego, że język ten bardziéj znany jest innym narodom i przez to wiadomości o Sławianach bardziéj rozpowszechnione być mogą. Pod następującymi sześciu oddziałami, będzie się redaktor starał, jak najodbitniéj podać swym czytelnikom żywy obraz literatury i życia Sławian.

I. (Allgemeine leitende Artikel.) Rozdział ten zawierać będzie artykuły, n.p.: „Ueber das Verhältniß des Slawenthums zum Deutschthum," i do innych europejskich narodów; wzajemny stósunek sławiańskich państw między sobą; wpływ Niemiec na sąsiednich Sławian; niemieckie kolonie w Rossyi i Polsce; niemieckie Inflanty, jako prowincye rossyjskie; Panslawizmus; Rossyjskość; Turcy i Sławianie i t. d.

II. (Wissenschaften.) Sprawozdania z postępu we wszystkich gałęziach literatury i umiejętności u Sławian. Opisy etnograficzne, przeględy jeograficzne i statystyczne; historyczne monografie, bio-

grafie uczónych, poetów, polityków, artystów, wraz z opisem ich działalności.

III. (Künste.) Rozwijanie się właściwe sztuk pięknych u Sławian; teatr, malarstwo, budownictwo, typografia i t. d.

IV. (Industrie und Oeconomie.) Ukształcenie ekonomiki, stósunek chłopów do panów, gospodarstwa wzorowe, chodowanie wina, fabryki, handel i t. d.

V. (Literatur und Kritik.) Przegląd gruntowny najważniejszych sławiańskich dzieł, albo takich, które w innych językach o sławiańszczyznie traktują, historyczne powieści, poezye, gadki gminne, pisma peryodyczne, charakter ich.

VI. (Specielle literarische Uebersicht:)
a) Bibliographie.
b) Zeitschriften Revue.
c) Correspondenzen, Miscellen und Anzeigen.

Co rok wychodzić będzie najmniéj 6 zeszytów pisma tego, po 4 do 6ciu arkuszy objętości, na pięknym papierze; cena wynosić będzie od 3—4 talarów. Wszystkie księgarnie upoważnione są zbierać prenumeratę.

J. P. Jordan.

Poezya.

WIARA NADZIEJA I MIŁOŚĆ. *)

I.

Ktoś.

Patrzcie, aniołek nad szczytem kościoła,
Buja w powietrzu skrzydły złotemi,
Coraz węższe zakreślając koła,
Coraz bliżéj, coraz niżéj i już na ziemi.

Nad głową błyszczy jutrzenka,
Włosy promieńmi światła splecione,
Z różnobarwnych obłoków sukienka,
A ramię krzyżem obciążone.

Anioł do człowieka.

Krzyż ci daję ziemski panie,
Z krzyżem święty różaniec,
Bo kto wierzy i w pokucie żyje,
Kto łzami żalu swoje grzechy myje,
Ten się do nieba dostanie.
To rzekłszy, znikł niebios mieszkaniec.

Człowiek.

Ja człowiek, ja pan całéj ziemi,
Ja Boga nie widzę, mam w niego uwierzyć,
Ja cierpieć i kwiat życia mojemi
Z rozpaczy zalewać łzami,
Mam szczęście wypłakać podłemi prośbami,
Nieznanemu panu mém czołem uderzyć?
O minęły już lata dziecinne,
W których myśl i serce niewinne
Krępowano łańcuchem obowiązku!
I tak jak pączek w pierwszym zawiązku
Ogrodnika ręką przekształcony,
Krzywiony, obcinany, karmiony,
By w różnobarwnéj objawiał się szacie,
By miłe, zajmujące przybierał postacie,
O jakże wy piękne moje młode kwiatki!
Sztuka panią waszą, lecz niemacie matki!
Na toż się uczyłem i na to ja wzrosłem,
Bym w mojéj łódce na świata przestworze,
Nie mógł kierować i władać mém wiosłem?
I gdy się zapędzę na roskoszy morze,
By duch jakiś urojony, nieznany,
Gdy pierś oddycha wolności nektarem,
Ręce me wiązał w tajemnic kajdany,
Pierś mą przyciskał swych żądzów ciężarem?
Na cóż więźniowi patrzącemu z zakraty
Poznać całą roskosz życia,
Na cóż przyroda cudnemi kantaty
Ma serce pobudzać do bicia,
Gdy serce krata przyciska?
O nie tak ciężko piersi, gdy krew wytryska,
Lżejsze są śmierci katusze,
Znośniejszą wzgarda u ludzi,
Niż mając czułą, pełną ognia duszę,
Gdy wszystko ze snu ją budzi,
Do snu przymusić!
Gdy mogąc roskoszy pomyślanych użyć,
Gorejącą iskrę życia,
Myśl polotną, myśl swobodną,
Jak zbrodnię zmusić do ukrycia,
Iskrę w płomień zmienioną przydusić
I zgasić, by się stała godną
Istocie dziwnéj, niepojętéj służyć.

Jeśli wiedziałeś Boże, że drogę porzucę,
Przez Ciebie Twym niewolnikom wytkniętą,
Że od Ciebie ze wzgardą me oczy odwrócę,
Że odepchnę tajemnic niepojętych roje,
Gdy moc twoja jest wielką, niepojętą,
Czemuś pierwéj nie skrócił dni moje.

Gardzę wszystkiem czego nie pojmuję,
W żadne tajemnice nie wierzę,
To tylko *jest* dla mnie, co czuję,
To tylko, co cerklem rozmierzę.

---

*) Poezyą tę z największą przyjemnością, mimo jéj mierności, umieszczamy, bo jest dziełem młodego cieśli. Sądzimy, że zachęcimy przez to zacnego autora do dalszych prac.

Red. Tyg. lit.

Precz tajemnice, krzyże i pacierze,
Niczemu, tylko mym zmysłom wierzę!

II.

Ktoś.

Patrzcie, aniołek nad szczytem kościoła
Buja w powietrzu skrzydły złotemi,
Coraz wyższe zakreślając koła,
Coraz bliżéj, coraz niżéj, i już na ziemi.
Nad głową błyszczy jutrzenka,
Włosy promieńmi światła splecione,
Z różnobarwnych obłoków sukienka,
Kotwicą ramię obciążone.

Anioł do Człowieka.

Nadzieję ci niosę ziemski panie,
Z nadzieją święty różaniec,
Kto wierzy i ma nadzieję,
Ten się do nieba dostanie,
Temu się w wieczność potok szczęścia zleje!
To rzekłszy, znikł niebios mieszkaniec.

Człowiek.

To nadzieja! Myśl w obłoki wzniesiona,
Gdy zdaje się, że w niebie spoczywa,
Wyżéj jeszcze sięga, daléj wyciąga ramiona,
I nadzieją żyjąc, jakże jest szczęśliwa!
Ale nie wieki szczęścia, nie lata,
Jedna chwila wszystko niszczy:
Tak jak perła przezroczystéj wody,
Wznosi się w górę i w niebo ulata,
W miliony się kropel roztrąca,
By sobą niebo zapełnić od końca do końca,
Gdy wtém orkan zawyje, wicher zaświszczy,
Jakby śmierć zapowiadał dla całéj przyrody,
Gdy mojéj duszy melodyą wygrywa,
Co zda się, że świat cały zniszczy,
Tę kroplę z niebios wyrywa,
Pędzi w bezdenne oceanu wody,
I przyświeca piorunami,
By wściekłéj zawiści oczami,
Patrzeć, jak kropelka tonie,
W zimném oceanu łonie:

Tak myśl moja nadzieją karmiona,
Wydziera się z matki łona,
Z gorejącéj piersi i w niebo ulata,
By żyła życiem całego świata.

Gdy już samego Boga dosięga,
Gdy tajemnic stanie przed jéj oczy księga,
Ten sam orkan, co myśl w niebo cisnął,
Ten sam duch, co ją z ziemskiego rozwiązał łańcucha,
Ten sam piorun, co nieraz w jéj polocie błysnął,
Wszystko co karmiło ją nieraz,
Wszystko walczy przeciw niéj teraz,
I na ziemię strąca. — O przekleństwo dla ducha,
Przekleństwo piorunowi i burzy,
Teraz, ile się razy myśl z piersi wyrywa,
Tyle się razy niebo zachmurzy,
Tyle razy świat cały do walki ją wzywa.
Tak wysoko myślą sięgać,
W chwili spełnienia widzieć zniszczone zamiary,
Nadziei zwodniczéj na wierność przysięgać,
To hańba człowiekowi, to niesłuszne kary!

Gdy taki los człowieka, żeby zginąć marnie,
Lepiéj żelazem skrócić okropne męczarnie.
Ziemio! ja taką katuszą obciążony,
Chcę teraz wiecznéj od ciebie opieki:
W śmierci szczęście moje, skryj mię na wieki,
I życia więcéj nie wracaj.

Anioł.

Stój szalony!

Jaka cię zbrodnia zachęca,
Byś sobie życie wydzierał,
To twych braci życie, kto je dla nich poświęca,
Kto zwalczy nieszczęść cios srogi,
Kto żyje, by swych braci ratował i wspierał,
Takiego żywot szczęśliwy i błogi.

Człowiek.

Ha! jeszcze jedna przed śmiercią męczarnia,
Ale jakaż bojaźń, jaki przestrach mię ogarnia,
Już nie mam siły pchnąć tém żelazem;
Ziemio! pochłoń mię, góry przywalcie,
Wszystkie pioruny uderzcie mię razem,
Od nowych męczarni ocalcie!

III.

Ktoś.

Patrzcie, aniołek nad szczytem kościoła
Buja w powietrzu skrzydły złotemi,
Coraz węższe zakreślając koła,
Coraz bliżéj, coraz niżéj i już na ziemi.

Nad głową błyszczy jutrzenka;
Włosy promieńmi światła splecione,
Z różnobarwnych obłoków sukienka,
A piersi sercem osłonione.

Anioł do człowieka.

Serce ci niosę ziemski panie,
Bo kto miłuje, wierzy i ma nadzieję,
Ten się do nieba dostanie,
Temu się w wieczność potok szczęścia zleje.
Miłość otworzy ci oczy
Na roskosze czyste świata,
Miłość niebo przed tobą roztoczy,
Ona wroga zmieni w brata,
Płacz i jęki w roskosz zmienia,
Dumę na dno piekła spycha,
Nędzę wznosi, krasi wdziękiem,
Gasi światłem zbrodni cienia,
Do wolności w więzach wzdycha,
Wolna, gardzi kajdan brzękiem.

Człowiek.

Wstrzymaj się duchu, powiedz, czyja siła,
Znamię takiéj potęgi na tobie wyryła,
Powiedz, czy istota co gdy raz pierwszy oczy otwiera,
Płacze, jęczy, całe życie, w męczarni umiera,

Która myśli, by myślą zabić samą siebie,
Powiedz, czy ta istota może być w niebie?

Anioł.

Taka prośba nie sięga do nieba,
Wierzyć, mieć nadzieję i kochać potrzeba,
Żyć w Bogu i bliźnich, wyprzéć się siebie,
By można za życia i po śmierci być w niebie.

Człowiek.

Przebóg! orkan co wyje, wicher co świszczy,
Co mojéj duszy melodyą wygrywa,
Co zda się, że świat cały zniszczy,
Z łona wrzącego straszny głos dobywa.
Głos podobny piorunów rozmowie,
Człowiecze! gdzie niebo? to serce ci powie!
Ha! powiedz mi serce, drogi darze nieba,
Czyż w takie szczęście wierzyć nam potrzeba,
Że istota, co gdy raz pierwszy oczy otwiera,
Płacze, jęczy całe życie, w męczarni umiera,
Która myśli, by myślą zabić samą siebie,
Że taka istota może być w niebie?

Serce powiada, że ono jest niebem,
Ono życiodajnym tonem,
Ono jedynym ludzkiéj duszy chlebem,
Ono światem człowieka i tronem,

Pójdź skarbie jedyny wygnańca, tułacza,
Wiarą, nadzieją cię zwiążę, a myślą okolę,
Kiedy Bóg z miłości nam zbrodnie przebacza,
Pierwéj z życiem, niż z tobą rozłączyć się wolę.
Teraz jak słońca promienie, co nam życie dają
I życiem natchnąwszy, do słońca wracają;
Tak i myśl moja ma początek w niebie,
Zatli ogień w duszy—i Boże! powraca do ciebie!
A jeśli człowiek od cierpień nie może być wolny,
Żyć będę dla innych, innych łzy ocierać;
Ach! pozwól mi Boże, jestem teraz zdolny,
Cierpieć za wszystkich, za wszystkich umierać!

Konstantyn A.

Ogólny charakter i ważność pism peryodycznych, a zwłaszcza obyczajowych *).

Główną myślą ożywiającą całe życie społeczeńskie każdego narodu, jest cel, posłannictwo, które ten naród ma sprawić w historyi rodu ludzkiego. — Im wyraźniejsze są pojawy téj myśli, tém zrozumialsza przyszłość narodu, tém świetniejsza nadzieja i dążność w usiłowaniach i poświęceniach społeczeńskich. Myśl ta będąc sercem każdego narodu, żaglem, pod którym okręt całéj budowy społeczeńskiéj żagluje na morzu kolei historycznych, swym stopniowym postępem nadaje odpowiedni charakter wszelkim ruchom życia narodowego. — Cała ludzkość jako jedna na nieskończoności oparta budowa, w któréj najwyższa opatrzność złożyła swe wiekuiste prawa, Słowo Boskie, ma jednę missyą, jednę myśl, wielką jak ona, nieskończoną jak Słowo potężnego Boga. — Tą myślą, tém wielkiém posłannictwem, jest zgotowanie panowania Wolności na ziemi, jest stanie się Wolności *pojmującą*, czyli *absolutną Wolnością*.

Różnorodne narody w wielkiéj budowie ludzkości, stanowią tylko pojedyńcze jéj części; jéj istota musi być zarazem ich istotą, dla tego widzimy, że wnętrzem historyi każdego narodu, równie jak i ludzkości, jest Wolność. Ponieważ Wolność jest tłem, na którém się wielkie czyny rodzaju ludzkiego oznaczają, zatém stopień postępu wszelkiego narodu nie jest niczém innym, jak tylko: *coraz wyższém rozwinięciem się pojęcia Wolności, coraz mocniejszém odbiciem potęgi boskiéj.*

Wolność więc w historyi będąc Wolnością boską, musi być rozumną, a tém samém i konieczną, dla tego chcąc sądzić o czasie, chcąc szukać myśli *Dzisiaj* oznaczającéj, należy pojąć, w jakim stopniu Wolność krąży w żyłach społeczeńskich narodu, lub ludzkości. Wolność będąc konieczną, nie ma spoczynku, nie ma zatém punktu w przestrzeni, chwili w czasie, w którychby idea wolności spoczywała; bezprzestannie ona żyje i żyjąc nieskończenie, nieskończenie się pojawia. Pierś całéj ludzkości oddycha jéj tchnieniem, jéj życiem zasila swe życie, zatém jak nie ma siły zdolnéj ograniczyć nieskończoność, zniszczyć wiekuistość, tak podobnie nie ma potęgi możnéj, zatrzymać postęp Wolności w swym biegu. Wszelkie jéj zawady jako skończone, przypadkowe, czasowe, runąć muszą, ścieląc wszędzie panowanie wiekuiście rozumnéj Wolności. Każdy zatem moment wieczności jest wielkim dla człowieka, dziedzicząc w sobie nieskończoność, uchyla człowiekowi odblask potężnéj mądrości Boskiéj, która wiekuista, wiekuiście się pojawia. Nie ma więc chwili czasu, w któréjby Bóg nie udzielał się ludzkości; nie ma momentu w historyi, któryby nie był Boskim, mądrym. Idąc przeto z postępem czasu, postępujemy za głosem Boga; Bóg wyrażając się w całym świecie, wyraża się *pojmująco* w historyi ludzkości. Słowo jego przenikając cały świat, przenikło zarazem wszelkie ży-

---

*) Ponieważ państwo jest rozwinięciem *idei obyczajowości*, czyli idei woli opartéj na ogólnéj wolności, zatem uważałem stósownem, pisma peryodyczne, zmierzające rozwinąć wolność w narodzie, nazwać obyczajowemi.

jącejestestwo, cechując ostatni szczebel życia w człowieku wolnym i rozumnym. Z tąd człowiek pojawiając się wżyciu historycznem, pojawiać się nie może jak wolnie; wszystkie więc jego dzieła nosić muszą pewien charakter Wolności. *)

Najgłówniejsze oddziały jego życia są: *użytek*, *piękno*, *prawda*; wszystkie te momenta jego pojawu są różno-stopniowym rozwojem wolności ducha ludzkiego. Każdy oddział będąc wypływem osobnego momentu ducha, należy do zaokrąglenia całości koniecznéj w istocie duchowéj, do całości momentów historyi. Wszystkie te momenta mając swe właściwe piętna i charakter, używają właściwych sobie organów do sprawowania funkcyj, jakie im konieczności wyrokiem przeznaczone zostały. Jak każdy peryod czasu, jak każdy wiek ma swój wyłączny charakter, ma swe organa, któremi cechy swe odbił; tak podobnie każde *Teraz historyczne* ma swoje środki i sposoby, któremi żyć i pojawiać się nie przestaje. *(Ciąg dalszy nastąpi.)*

Filozoficzne pojmowanie ekonomii politycznéj, raczéj ekonomii materyalnéj spółeczeństwa.

(Dalszy ciąg.)

Więc pomiędzy stroną tak zwaną materyalną spółeczeństwa, a jego stroną duchową, nie istnieje ten sam, ale wyższy daleko stósunek, jak pomiędzy ciałem a duszą człowieka. Jest to duch wrażony w materyą, przeobrażony w czyn owładnięcia materyi, dla potrzeb ludzkości. Wzrost, rozwinięcie i wydoskonalenie materyalne ciała spółecznego, jest to więc postęp ducha ludzkiego, jedna strona postępu ogólnego w związku najścislejszym, nierozłączna, solidarna, każdego innego postępu wielostronnie kształcącéj się ludzkości. Jedno wpływa na drugie i nie pochybnie za sobą pociąga. Postęp ducha wyswobodza człowieka z niewoli materyi, któréj podlega, o ile jéj nie zwalczy, rodzi postęp, czyli wzrost, rozwinięcie i wydoskonalenie ciała spółecznego. Wyswobodzenie człowieka od materyi, wprowadza go w stan myślenia, czyli rozwinięcia ducha, a zatém wszelkiego postępu. Duch wpływa na wyswobodzenie człowieka od materyi; wyswobodzenie od materyi na rozwinięcie ducha, bo tam dopiero się zaczyna zupełna używalność umysłu, gdzie się kończy fizyczna potrzeba. Następuje tu naturalny jakoby ruch ważenia się wzajemnego, którego zawsze duch jest działaczem pierwotnym i tego zastósowanie widzimy zawsze i wszędzie — czy badać zechcemy przeszłość, czy teraźniejszość? czy całkowite narody, czy pojedyńcze klassy; pojedyńczych ludzi za przykład sobie obierzemy. W narodach dopiero w ten czas myśl ludzka w naukach rozkwita, kiedy rólnictwo i rękodzieła zapewniają im dostatek. W pojedyńczych klassach i ludziach, kiedy są w nędzy i biedzie, to jest w podległości materyi; myśl się nie kształci, nie uszlachetnia; nie pytaj tam o nauki i wyższe pojęcia. W miarę jak się kruszyć zaczyna gnębiąca ich skorupa nędzy, tém jaśniéj na wszystko przezierać zaczynają i natenczas się odbywa usamowolnienie ich ducha. Badanie ściślejsze tego wzajemnego *ważenia się*, przechodzi zakres tego artykułu, poświęconego jedynie *ekonomii materyalnéj*. Chcieliśmy tylko jéj właściwe stanowisko wyprowadzić; wykazać, że jest godną zająć całą uwagę myślącego człowieka; a stajemy tym sposobem niejako w obronie materyalnéj dążności dzisiejszego wieku, przeciwko któréj częstokroć powstaje, że tak powiem, *romansowy* sposób widzenia ludzi, którzy się być mienią niepojętymi przez wiek obecny ze skarbami uczuć i myśli, jakie w sobie zawierają. Biedni ci nie pojęci! Bo oni właśnie nie pojmują dzisiejszego czasu. — W tym, co czysto materyalnym być mienią, nie umieją dopatrzyć silnego rozwijania się ducha ludzkiego, jednéj z najwznioślejszych widowni, jakie nam świat myśli przedstawić może.

Piękną i szeroką ma przed sobą przyszłość nauka, mająca na celu dalsze wyswobodzenie człowieka z więzów materyi i coraz więcéj na niéj zdobywając tworzenie nowych własności na uposażenie tylu ludzi biednych, aby na całéj ziemi zakwitł powszechny dostatek; zupełne całego rodu ludzkiego zwycięztwo nad materyą. Co prędzéj, czy późniéj niepochybnie nastąpi; a to tym prędzéj, im dokładniéj znana będzie droga, którą ma ten postęp przebiegać.

Ekonomia materyalna jest jedną z najpraktyczniejszych nauk, bo działacz najsilniejszy; *interes* wprowadza w wykonanie prawdy, które ona wykrywa i wprowadzać musi, bo te są warunkiem istnienia. Dla tego to na téj drodze najpierwéj i najłatwiéj postęp przeobraża się w czyn. Kształcenie materyalne spółeczeństwa, z natury rzeczy wszelki inny postęp wyprzedzało o dużo pierwéj, nim ta nauka w jakąkolwiek teoryą ujętą być mogła, a tém szybszy popęd brać musi, skoro mu przyświeca i za wskazówkę służy, badanie prawdy. A to jest przejściem *wiedzy w świat*, bo wyrażeniem jéj przez

*) Wykazywać różnią pomiędzy samowolą i rozumną wolnością, nie tu miejsce.

czyn: materyalnego rozwoju społeczeństwa; *) przejście wiedzy w świat, czyli w życie zbiorowe, praktyczne, mieszcząc zatém w sobie konieczne wyobrażenie czynu, bo ten jest dopiero właściwie myślą zbiorową. Przejście, mówię, wiedzy w świat, to *summum* filozofii, daje się pozyskać przez naukę *ekonomii materyalnéj*, bo światło przez nią rzucone, wiedzą przez nią zdobytą, *interes* materyalny, podchwytuje, i w świat, w społeczność, w czyn stopniowo przeprowadza.

Człowiek własnemi siłami, pojedyńczo, nie potrafi wyjść z zależności materyi, (to jest wszystkie swoje potrzeby zaspokoić). Społeczność dopiero dokonać to zdoła. Tu człowiek każdy zdobywa dla innych, sam z ich zdobyczy użytkuje. Więc ród ludzki pracuje i użytkuje zbiorowo. — Dzieje się to za pomocą *rozdziału pracy* (to jest wielostronnego wydoskonalenia ludzkiego ducha, w wielostronnéj walce z materyą) i *wymiany*, która każdemu człowiekowi część zdobyczy powszechnéj wydziela; proporcyalną do tego, co sam zdobył dla innych. Takim sposobem odbywa się rozdział powszechny na *pojedyńczą* własność. Ta więc określa stósunki materyalne każdego pojedyńczego człowieka z całém towarzystwem, jest *treścią materyalnéj organizacyi społecznéj.* Pojąć własność w danym oznaczonym czasie, jest to poznać cały utwór towarzyski, pojęcie jéj zmian w przeszłości, to historya składu społecznego ludów. Badać jéj przyszłość, jestto pracować dla ludzkości.

Własność pojedyńcza, jako podział powszechny, istniała i zawsze istnieć musi w każdém społeczeństwie. Warunki, zasady podziału, zmieniały się i zmieniać się mogą. *Podział ten nigdy równym nie „był i nigdy równym być nie może; lecz postęp „powszechny ludzkiego ducha nie dopuści rażącéj „w nim różnicy, każdemu człowiekowi zapewniając „tyle, aby go wyswobodzić od materyi; naznaczając „pewne normalne minimum mienia i do tego zakresu „ani przypuści nędzy, która stanowczo usuniętą bę„dzie przez powszechne, t. j. na korzyść powszechną, „na korzyść wszystkich ludzi, zwalczenie materyi.* Nierówność, proporcyalność podziału, z natury rzeczy wynika; im kto więcéj zdobywa dla społeczeństwa, tém więcéj ono jemu wydziela materyą, zwalcza i w bogactwo zamienia; nie siła fizyczna człowieka, ale duch. Własność i mienie zostawać muszą w stósunku prostym jego dzielności. Postęp powszechny ducha ludzkiego, zastósowanego do produkcyi, będzie powszechném zwycięztwem nad materyą, czyli powszechnym dostatkiem, którego urzeczywistnienie do większéj zbliży równości, podział bogactw i mienie ludzi, zostawiając różnicę tylko w zakresie niewątpliwego dostatku, a takiéj żadne usiłowanie znieść nie potrafi, nie może, nie powinno, bo interesu własnego podnieta zniknąćby musiała, a z tąd szkodliwa obojętność w całéj produkcyi objawićby się mogła, osłabłby człowiek w walce z materyą, nie mógłby potrwać, nie mógłby nawet być wprowadzony w użycie taki stan przeciwny warunkom istnienia.

Jakie mogą być przeszkody temu słusznemu proporcyalnemu podziałowi, który stanowi fundament organizacyi i rozwoju towarzystwa? Są rozliczne i pod różnemi postaciami w różnych czasach się objawiają. Podciągnąć je można pod ogólną formułę: „przychodzenie do posiadania, nie zdobywając na materyi, lecz zdobywając na ludziach.“ Zdobywa się na ludziach, pozbawiając ich jakimkolwiek sposobem bogactw, które utworzyli, odwracając od nich słuszną i naturalną dystrybucyą zdobyczy na materyi, własności i t. p. Zdobywanie na ludziach, z natury swojéj jest niegodziwe, oburzające. Oto dwie główne jego postacie: (pomijamy ścigane przez prawo tego samego rzędu występki, jako w istotę składu społecznego nie wchodzące, n. p. rozbój osobisty, kradzież i t. d., lubo tę samą cechę noszą i naszemu określeniu odpowiadają zupełnie.)

1) *Przemoc fizyczną* człowieka jednego nad drugim uorganizowania w społeczeństwach starożytnych i średnio-wiecznéj feudalności. Niewola, samą nazwą zbyt pojętna, by się dłużéj nad tém rozwodzić.

2) *Przemoc pieniędzy* *) daleko delikatniejsza do określenia; mniéj w istocie swéj ujęta. Przewaga mienia odwracająca na swoją korzyść słuszną dystrybucyą bogactw i pod tysiącznemi postaciami objawiająca się. Gdy ludzkość uwolniła się z pod przemocy fizycznéj, gdy siła w stósunkach społecznych stała się niczém; *mienie, pieniądze* zostały potęgą, a prawie równych dopuszczać się mogą nadużyć, a co gorsza, często pod formą zupełnie prawną, bo same prawo dotąd często bywa bezsilne do ujęcia i skarcenia istoty jéj czynu i nie zawsze samo zapo-

*) Materyalny rozwój społeczeństwa, zawiera w sobie wyobrażenie postępu produkcyi w najobszerniejszym znaczeniu czyli wyswobodzenie całego społeczeństwa z więzów materyi i zupełne jéj przezwyciężanie.

*) Wyrażenie przemoc pieniędzy, czyli mienia, nie oddaje jeszcze dość silnie znaczenia, jakie do niego przywięzujemy; lecz dobitniejszego nie umieliśmy wynaleść.

biedz może jéj szkodliwemu objawieniu się w stósunkach spółecznych. Jest to przemoc bogatszego nad uboższym, zupełnie tak samo, jak mocniejszego nad słabszym, bo środkami do życia innego człowieka rozrządzać jest tożsamo, co nim, co jego osobą rozrządzać. Zależność jest to gatunek niewoli. Dla jaśniejszego wydania téj myśli, weźmiemy parę przykładów. W krajach i miastach fabrycznych (nadewszystko tam, gdzie praca więcéj jest ofiarowana, jak żądana, [n. p. we Francyi, w Anglii] właściciele zakładów skutkiem zmowy pomiędzy sobą niskie ceny zapłaty postanowią, robotnik musi ich przyjąć, bo ciąży nad nim, jakoby niewola, przemoc pieniędzy, która zmusza go głodem. Tu widocznie nadwerężony zostaje rozdział słuszny bogactwa, na korzyść bogatszego, czyli możniejszego ze stratą biedniejszego, który tym sposobem staje się zupełnie przedmiotem użytkowania. Toż samo widzieć się daje w stósunkach między właścicielami ziemi a włościanami w królestwie polskiém, gdzie ci ostatni zazwyczaj w trójnasób wyższy czynsz uiszczają, niż słuszna wartość ziemi; i tak zwanymi komornikami, zagrodnikami w ks. poznańskiém i t. d. Nieskończoną byłoby rzeczą wszystkie jéj kształty chcieć wyliczyć; rezultat obu, to jest przemocy fizycznéj i przemocy pieniędzy, w ekonomii materyalnéj jest do siebie podobny. Niesłuszna bogactwa dystrybucya; pokrzywdzając, osłabia, lub zmniejsza zachętę interesu własnego do pracy, a ztąd cierpi całe towarzystwo, bo tém jest osłabiona produkcyjna, to jest życiodawcza siła.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korrespondencya.

Wrocław, d. $\frac{26}{9}$. 42.

Obelgi, miotane kilkakrotnie w gazecie lipskiéj (Nro 181 w dodatku) na część kraju dawno od Polski odpadłą, artykuły odmawiające ludowi Górnego Szląska wszelkich znamion polskich; twierdzące, że lud ten tak się już przejął żywiołem niemieckim, iż śmiesznie jest żądać jakiego względu na język jego ojczysty, wzbudziły we mnie chęć bliższego poznania stósunków ludu tego. Przedsięwziąłem więc zwiedzić te strony, przejść je w szerz i w zdłuż, aby tu przekonać się naocznie o prawdzie. Gdy jednak nie dostawało potrzebnych do tego środków, trzeba się było ograniczyć na małéj tylko przestrzeni. Aby się przecież nie zdawało, że poznawszy część tylko, o całości mówić zamyślam, określę dokładnie obwód mojéj wycieczki. Począwszy od Opola, szedłem traktem na *) Strzelce, Toszek, Pyskowice, Gliwice, Hutę królewską, Bytona, Górę, Lubliniec, Dobrodzień, Ozimek, napowrót przez Opól do Brzegu; zbaczając nadto kilkakrotnie z gościńca, zwiedzałem wioski wewnątrz tego obwodu, i ucieszyłem się nie mało, znajdując inny wcale stan rzeczy, jak dotąd pospolicie mniemano. Wymowa ludu po wsiach wyraźna, lecz zgrubiała podobnie jak w księstwie, miejscami jednak samogłoskę *a* daleko czyściéj wymawiają, nosowe *ę* na kształt francuzkiego *en*. Spółgłoski zmiękczone: *cz*, *rz*, *sz*, zamieniają na twarde, a to coraz znaczniéj ku granicy krakowskiéj. Mowa w ogóle, o ile od ludu wymagać można, dość płynna i dźwięczna, germanizmy jeszcze tak rzadkie, że dziwić się istotnie należy, jak starania o zaprowadzenie języka niemieckiego pełzną na niczém. Zwyczaj przemawiania do obcych w trzeciéj osobie liczby mnogiéj, upowszechniony także w Czechach i w Illiryi, bez wątpienia z czasów zajęcia tych części przez Austryaków, i *ja* w odpowiedzi, zamiast *tak*, są dwa najogólniejsze germanizmy. W liczeniu często kładą wprzód liczbę mniejszą, znają jednakże sposób zwyczajny, tak, iż słyszałem od tegoż samego człowieka i to w jedném zdaniu: „miałem wtedy lat ośm dwadzieścia (achtundzwanzig), teraz już mam trzydzieści pięć.“ Wyrazy „pięknie dziękuję,“ widocznie z niemieckiego „schön Dank“ przełożone, także dosyć często się powtarzają; lecz za to wyrazów pojedyńczych, żywcem z niemieckiego przejętych, nad spodziewanie mało w toku mowy wieśniaka usłyszysz. Niektóre przejęto z czeskiego, jak np. sładek (piwowar) dycki (zawsze); obok nich wiele utrzymało się staropolskich, jak np.: siła (w znaczeniu wiele), świecznik, u nas powszechnie lichtarzem nazwany, wiadro, u nas węborek, ćma (tuman kurzu). — Pieniądze liczą tylko na piętaki (Gröschel, czyli 3 fenygi), czeskie, reńskie i twarde. Najoczywistszym jednak dowodem, jak mało i zwolna rozszerza się niemieczyzna, jest to, że lud po wsiach nie wie po większéj części, jak się nawet najbliższe miasteczka nazywają po niemiecku, tak, iż trudnoć o drogę dopytać, jeśli nie wiesz nazwy polskiéj. Po miastach już więcéj język mięszany; klassa niższa, wyjąwszy przychodniów, mówi wyłącznie po polsku, a lubo rozumie po niemiecku, mówić jéj jeszcze bardzo trudno; możniejsi obywatele posiadają wprawdzie obydwa języki, lecz i w nich poznasz Polaka; urzędnicy zaś prawie ogółem po niemiecku tylko mówią. Zydzi, którzy po większéj części karczmy po wsiach i handle po miasteczkach zajęli, zrozumiawszy, jak zwykle, dobrze swój interes, tak dokładnie przyswoili sobie język ludu, że z wymowy nie poznałbyś często wcale ich pochodzenia. — Lud wreszcie poczciwy, szczery i gościnny, mało wie o bożym świecie, bo i jakże pouczyć go czego mogą nauczyciele i duchowni, nie znający jego języka? A gdy jeszcze przy takich okolicznościach, po tyloletniém odrętwie-

*) Strelitz, Tost, Peiskrescham, Gleiwitz, Koenigshüte, Beuthen, Tarnowitz, Lublinitz, Guttentag, Malapane.

niu, zaczyna się pojawiać ruch jakiś umysłowy, gdy już nawet owoce ocknienia tego się pokazały, czyli wypada mierzyć je na stopę niemiecką, wyśmiewać i wyszydzać jako infusoria? Jak niedorzecznie i dziecinnie wydają się zdania takie obok artykułów ubolewających nad tém, że w gymnazyum w Luxenburgu na popisie publicznym miano mowy w języku francuzkim, że wśród całego obchodu między młodzieżą niemiecką i nauczycielami Niemcami nie usłyszano ani słowa po niemiecku. Usuńmy zapory wstrzymujące wszelki postęp oświaty w Górnym Szląsku, podajmy ludowi nauczycieli, którzyby znając jego język, porozumieć się z nim mogli, (chociażby wreszcie przejęci byli oświatą germańską,) a wtenczas przegoni on bez wątpienia tych, co dziś z niego szydzą. Tymczasem zaś płody, jak poezye Lompy, jakkolwiek infusoria, z zapałem przyjmować powinniśmy, one bowiem nową dla Szląska zwiastują epokę. Młodzi księża poznając konieczną potrzebę, uczą się po polsku, a zbliżając się przez to do ludu, doznają nawzajem od niego szacunku i miłości, i większy nierównie na niego wpływ wywierają, niż starzy proboszcze, czyli fararze. Jak prostodusznie np. brzmią słowa gospodarza: „Mój Boże, jak nasz młody ksiądz powie nam kazanie, to serce się kraje, i człowiek nie zapomni długo co słyszał; dla tego ochraniamy go téż i niedozwalamy, żeby co niedzielę miał kazanie, bo jest słabowity i mógłby zachorować.“

Z kilku tych uwag, które śmiało zastósować można na całą część Szląska na prawym brzegu Odry do saméj granicy Galicyi, Krakowa i Polski aż pod Oleśnicę (Oels), (na lewym brzegu Odry język zapewne już więcéj zepsuty) okazuje się dość jasno, że nie tak śmiesznemi są żądania kilku zacnych mężów, stawających w obronie języka polskiego w Szląsku, jak raczéj brudném i bezczelném kłamstwem doniesienia takie w gazecie lipskiéj i wrocławskiéj umieszczane: . . . „und dennoch verlangen einige Stimmen, der Staat solle die kostspieligsten Anstalten ins Leben rufen, um jenen Jargon zu conserviren; oder besser: um die Oberschlesier, die fast sämmtlich Deutsch verstehen und sprechen, und sich nebenbei einer schlechten polnischen Mundart bedienen, wieder zu richtig sprechenden Polen zu machen! Uważam wreszcie głos taki za osobistą nienawiść języka polskiego, i za odblask głupoty, żaden bowiem *prawy Niemiec* żądać tego nie może i nie będzie, aby cząstka obcego narodu, pod jego stojąca opieką, wyrzekła się najdroższéj spuścizny, i wyzuła się tém samém, z ostatnich uczuć szlachetnych; bo zasługując natenczas na wzgardę swego opiekuna, powiększyłaby tylko przykrość położenia swego. Jak piękne w tym względzie zdanie wyczytałem w gazecie królewieckiéj (Nro 224—227 rok 1842.): „In seiner Sprache ruht die Kraft eines Volkes; nimmt man sie ihm gewaltsam, so können alle auch noch so kunstgemäß eingeschaltene Brokken fremder Laute, ihm den Schatz nicht ersetzen, der ihm geraubt ist." W ogólności cały ten artykuł zastósować można i do Szląska Górnego. — Gdy bowiem mówi daléj autor, mając na oku Mazurów: „Die gewaltsame Verdrängung der polnischen Sprache ist zuvörderst ungerecht, ferner unwissenschaftlich, schließlich auch unpolitisch; opierając zdanie swe na jasnych i dobitnych dowodach; lub gdy przytacza nakoniec zdania niektórych zaślepionych patryotów: „es geht, es geht wirklich" odpowiadając na to: Wie tief wissenschaftlich dieser Beschönigungsgrund aber ist, mögen Andere ermessen. Bekanntlich dressirt man auch unvernünftigen Thieren erstaunliche Kunstfertigkeiten an, warum denn nicht dem fähigen und bildsamen Menschengeiste?*) i t. d., wszystko to ściąga się nie tylko na Mazurów, lecz na każdy lud zostający w podobnych stósunkach. Ktokolwiek więc artykułu tego jest autorem, Polak, czy Niemiec, skoro go wolnomyślni Królewszczanie w gazecie swéj umieścili, już to dowodzi zadosyć, że prawy Niemiec wytępienia języka polskiego nie żąda. Tym zaś, którzy istotnie tego pragną, przytoczę na zaspokojenie i złagodzenie ich zapału, zdanie Szafarzyka: „Naród, który będąc przekonanym o ważności przyrodzonego języka dla wyższego swego żywota duchowego, sam go odrzuca, i jego się wyrzeka, popełnia sam na sobie samobójstwo, a zda z tego rachunek Bogu, którego odwieczne prawa tém samém obala. Bronić i miłować nad życie co swojego; szanować i nie pognębiać co cudzego, jest to świętą powinnością tak każdego człowieka, jak i każdego narodu, który do moralnego poznania siebie i swego przeznaczenia doszedł. Kto o skosmopoliceniu językowém w oczy, lub za oczy, prawi i rozumuje; ten, ktokolwiek bądź, szaleńcem, alboli téż jeszcze czém gorszém jest. Te i tym podobne uwagi nasunęły mi się przy wspomnieniu méj wycieczki; cieszyłbym się, gdybym przez to potrafił pobudzić kogo, aby zwiedził wszystkie zakątki naszego Górnego Szląska i dokładniejszą nam potém chciał podać wiadomość.

Anielewski.

Sprostowania. Str. 230, zamiast: list adjutanta i komendanta, czytać: adjutanta komendanta. Str. 232, zamiast: Fenicyjskiego, czytać: Fernejskiego. Str. 261, w. 24 z góry, zamiast: Tesla, popraw: *Tecla*. Str. 262, w. 14 z góry, zamiast: rękopiśmie, popraw: rękopismu. Str. 263, w. 45 z góry, zamiast: odszczepić, popraw: odszczepiać. Str. 263, w. 50 z góry, zamiast: w ten cel, popraw: na ten cel. Str. 262, w przypisku trzecim zamiast: *których nazwisko nie było, wkradło się*, popraw: *których nazwiska wkradły się*. Str. 264, w. 7. z góry, zamiast: *nazwiska*, popraw: *nazwisk*. Str. 264, w. 11 z góry, zamiast: chcąc, popraw: chcące. Str. 280, w. 21 od dołu, zamiast: pannów, popraw: panien.

*) Przytaczam umyślnie tyle miejsc z gazety królewieckiéj, bo zdania tęgie, a gazety téj nie każdy, szczególnie na wsi, czytać ma sposobność.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.